

Przedmowa do wydania włoskiego z roku 1986

W związku z pojęciem historii zdaje się obecnie pojawiać sześć rodzajów problemów:

1) Jaki stosunek zachodzi pomiędzy historią przeżyta, historią „naturalną”, jeśli nie „obiektywną”, społeczeństw ludzkich i naukowym wysiłkiem czynionym, aby ją opisać, objąć myślą i wytłumaczyć tę ewolucję, czyli historią jako nauką? Rozróżnienie to pozwoliło zaistnieć zwłaszcza niejednoznacznej dyscyplinie: filozofii historii. Od początku XX wieku, a przede wszystkim od jakichś dwudziestu lat, rozwija się gałąź nauk historycznych badająca ich ewolucję wewnątrz ogólnego biegu historii: historiografia albo historia historii.

2) Jakie są związki historii z czasem, z trwaniem, czy chodzi o czas „naturalny” i cykliczny objawiający się w klimacie i porach roku, czy też o czas przeżywany i w sposób naturalny dostrzegany przez jednostki i społeczności? Z jednej strony, aby oswoić czas naturalny, najróżniejsze społeczeństwa i kultury wynalazły podstawowe narzędzie będące także niezwykle istotnym źródłem danych historycznych: kalendarz. Z drugiej strony dzisiejsi historycy coraz bardziej interesują się związkami pomiędzy historią i pamięcią.

3) Dialektyka historii zdaje się streszczać w postaci przeciwstawnej pary albo dialogu prowadzonego przez przeszłość/teraźniejszość (i/albo teraźniejszość/przeszłość). Przeciwstawienie to z zasady nie jest neutralne, ale zakłada albo wyraża pewien system wartościujący, jak na przykład w przeciwstawnych parach dawny/nowoczesny, postęp/reakcja. Od starożytności aż po wiek XVIII wokół pojęcia dekadencji, postępującego upadku rozwinęła się pesymistyczna wizja historii, która w XX wieku znalazła wyraz w niektórych jej ideologiach. Wraz z oświeceniem, przeciwnie, umocniła się optymistyczna wizja historii, oparta na idei postępu, która w drugiej połowie

XX wieku przechodzi wyraźny kryzys. Czy więc historia ma sens? Czy jest jakiś sens zawarty w historii?

4) Historia nie jest w stanie przewidzieć ani przepowiedzieć przyszłości. Jak więc sytuuje się względem nowej „nauki”: futurologii? Historia przestaje być naukowa, kiedy zaczyna traktować o początku i końcu historii świata i ludzkości. Jeśli chodzi o początki, to wyrażają się one w postaci mitu: stworzenie, złoty wiek, czasy mityczne, albo też w formie naukowej, jak niedawno opracowana teoria *big-bangu*. Jeśli chodzi o koniec – historia ustępuje miejsca religii, a zwłaszcza religiom zbawienia, które stworzyły „wiedzę o ostatecznym kresie”, eschatologię, albo też utopiom postępu, z których najważniejszą jest marksizm stawiający obok siebie ideologię sensu historii oraz jej końca (komunizm, społeczeństwo bezklasowe, internacjonalizm). Tymczasem na poziomie praktyki wśród historyków rozwija się krytyka koncepcji początków i miejsce tej idei powoli zajmuje pojęcie genezy.

5) W wyniku kontaktu z innymi naukami społecznymi historycy mają dziś skłonność do rozróżniania odmiennych rodzajów trwania historycznego. Renesans przeżywa zainteresowanie wydarzeniem, ale jako tendencja przeciwna nęcąca okazuje się przede wszystkim perspektywa długiego trwania. Ta zaś prowadzi niektórych historyków, bądź za pośrednictwem pojęcia struktury, bądź dzięki dialogowi z antropologią, do wysunięcia hipotezy o istnieniu historii „niemal nieruchomej” (*histoire presque immobile*). Jednak czy istnieje historia niezmienna i jaki stosunek zachodzi między historią i strukturalizmem (albo strukturalizmami)? Czy nie mamy wręcz do czynienia z szerszą tendencją do „odrzućcia historii”?

6) Ideę historii rozumianej jako historii człowieka zastąpiła idea historii jako nauki o ludziach w społeczeństwie, czy jednak istnieje – czy może istnieć – sama tylko historia człowieka? Rozwinęła się już historia klimatu, czy nie powinniśmy zająć się także historią natury?

*

1) Od swych narodzin w społeczeństwach Zachodu, narodzin tradycyjnie umiejscawianych w starożytnej Grecji (Herodot żyjący w V wieku p.n.e. miałby być jeśli nawet nie pierwszym historykiem, to przynajmniej „ojcem historii”), które jednak w odniesieniu do imperiów Bliskiego i Dalekiego Wschodu należy przesunąć w bardziej odległą przeszłość, historia jako nauka określa się przez związek z rze-

czywistością, która ani nie jest konstruowana, ani obserwowana jak w naukach matematycznych, przyrodniczych czy biologicznych, ale w sprawie której „prowadzi się dochodzenie” i o której się „zaświadcza”. Takie jest znaczenie greckiego terminu *historiē* i jego indoeuropejskiego rdzenia *wid – weid* – (widzieć). Na początku więc historia była opisem, opowieścią kogoś, kto mógł powiedzieć „widziałem, słyszałem”. Ten aspekt historii-opowieści, historii-świadcstwa nigdy w dziejach rozwoju nauki historycznej nie zanikł. Paradoksalnie, jesteśmy teraz świadkami krytyki tego rodzaju historii, co wynika z chęci zastąpienia narracji przez tłumaczenie, omówienie, a jednocześnie świadkami odradzania się historii rozumianej jako świadectwo przez „powrót wydarzenia” (Nora) związany z nowymi *mediami*, pojawieniem się dziennikarzy wśród historyków i rozwojem „historii bieżącej” (*histoire immédiate*).

Tymczasem od czasu starożytności historia jako nauka, gromadząc oralne przekazy na temat przeszłości bądź *źródła pisane* i przekształcając je w świadectwa, przekroczyła granice półwiecza czy wieku, na jakie natykali się wcześniejsi historycy, którzy musieli być naoczniymi albo nausznymi świadkami wydarzeń. Stworzenie bibliotek i archiwów dostarczyło historii tworzywa. Wypracowano metody *naukowej* krytyki, nadając tym samym historii jeden z jej aspektów *naukowych* w sensie technicznym, począwszy od pierwszych niepewnych kroków w średniowieczu (Guenée), ale przede wszystkim od końca XVII wieku wraz z Du Cange’em, Jeanem Mabillonem i benedyktynami z kongregacji św. Maura, Muratorim itd. Ponieważ w istocie nie ma historii bez *erudycji*. Jednak podobnie jak w XX wieku dokonano krytyki pojęcia faktu historycznego, który nie jest nam dany jako taki, gdyż jest stworzoną przez historyka konstrukcją, tak samo dziś dokonuje się krytyki pojęcia dokumentu, źródła, które nie jest tworzywem w stanie surowym, obiektywnym i niewinnym, ale stanowi wyraz władzy, jaką społeczeństwo z przeszłości miało nad pamięcią i nad przyszłością; dokument jest pomnikiem (Foucault, Le Goff). Jednocześnie rozrosła się sama dziedzina dokumentów. Tradycyjna historia ograniczała ją do tekstów i źródeł badanych przez archeologię, archeologię zbyt często oddzielaną od historii. Dziś do źródeł zalicza się słowo, obrazy, gesty. Tworzone są *archiwa źródeł oralnych*, gromadzi się *etnoteksty*. Sam sposób archiwizacji źródeł też został zrewolucjonizowany przez użycie komputerów. Powstanie *historii kwantytatywnej* – *historii opartej na metodach statystycznych*,

od demografii po gospodarkę, a nawet historię kultury, wiąże się z postępowaniem metod statystycznych oraz informatycznych i ich zastosowaniem w naukach społecznych.

Dystans dzielący „rzeczywistość historyczną” i historię jako naukę pozwolił filozofom i historykom wysuwać propozycje systemów globalnego objaśniania historii, od antyku aż po dzień dzisiejszy (dla XX wieku przypomnieć można, idących w zupełnie różnych kierunkach: Spenglera, Webera, Crocego, Gramsciego, Toynbeeego, Arona itd.). Większość historyków przejawia bardziej lub mniej wyraźną nieufność w stosunku do filozofii historii, odwracając się jednak od pozytywizmu triumfującego w historiografii niemieckiej (Ranke) albo francuskiej (Langlois i Seignobos) pod koniec XIX i na początku XX wieku. Pomiędzy ideologią i pragmatyzmem mieszczą się zwolennicy historii problemowej (Febvre).

Aby uchwycić bieg historii i uczynić go przedmiotem prawdziwej nauki, historycy i filozofowie od czasów starożytności starali się odnaleźć i zdefiniować prawa rządzące historią. Najdalej posuniętymi próbami, które z tego też względu poniosły największą porażkę, są stare chrześcijańskie teorie *prowidencjalistyczne* (Bossuet) i marksizm w swej zwulgaryzowanej formie, który upiera się, choć u Marksa (inaczej niż w przypadku Lenina) nie ma mowy o prawach historii, przy tym, aby z materializmu historycznego uczynić pseudonaukę o determinizmie historycznym, któremu z każdym dniem coraz silniej przeczą fakty i historyczne rozważania.

Natomiast możliwość racjonalnego odczytania historii *a posteriori*, rozpoznanie pewnych powtarzających się w jej toku regularności (co jest podstawą *komparatystyki* historycznej porównującej różne społeczności i różne struktury), opracowanie *modeli* przeczących istnieniu jednego ogólnego modelu (rozszerzenie perspektyw historii na cały świat, wpływ etnologii, uwrażliwienie na różnice i poszanowanie inności w tym właśnie kierunku zmierzają) – wszystko to pozwala wykluczyć możliwość powrotu historii do czystego opisu.

Warunki, w jakich pracuje historyk, tłumaczą między innymi, dlaczego pojawiał się i zawsze się pojawia problem jego *obiektywności*. Uświadomienie sobie, że fakt historyczny jest konstrukcją i że dokument nie jest niewinny, rzuciło nowe światło na procedury manipulacji pojawiające się na wszystkich poziomach konstruowania wiedzy historycznej. Jednak stwierdzenie takie nie musi prowadzić wprost do głębokiego sceptycyzmu, jeśli chodzi o obiektywizm historycz-

ny, ani też do odrzucenia pojęcia *prawdy* historycznej. Przeciwnie, ciągły postęp w demaskowaniu i wykrywaniu mistyfikacji i fałszowania historii pozwala pozostawać w tym względzie optymistą.

Mimo wszystko jednak perspektywa obiektywności, którą musi przyjąć historyk, nie powinna przesłaniać faktu, że historia jest *także* praktyką społeczną (de Certeau) i że jeśli nawet należy potępić postawy, które w ramach zwulgaryzowanego marksizmu czy nie mniej zwulgaryzowanego reakcjonizmu myślą uprawianie historii jako nauki z zaangażowaniem politycznym, to i tak uprawnione jest spostrzeżenie, że odczytanie historii świata często owocuje chęcią zmienienia go (na przykład w rewolucyjnej tradycji marksistowskiej, ale także w innych ujęciach, takich jak proponują spadkobiercy Tocqueville'a i Webera, ściśle wiążący analizę historyczną z liberalizmem politycznym).

Krytyka pojęcia faktu historycznego doprowadziła między innymi do uznania „rzeczywistości historycznych” przez długi czas niedostrzeganych przez historyków. Obok historii politycznej, historii gospodarczej i społecznej, a także historii kultury – narodziła się historia *przedstawięń* (*histoire des représentations*). Ta zaś przybrała różne formy: historii ogólnych koncepcji społecznych czyli historii *ideologii*, historii struktur mentalnych wspólnych dla danej grupy społecznej, społeczeństwa albo epoki, czyli historii mentalności (*histoire des mentalités*), historii wytworów umysłu związanych nie z tekstem, słowem ani gestem, ale z wyobrazeniami plastycznymi, czyli historii wyobrażeń (*histoire de l'imaginaire*), która pozwala traktować źródła literackie, podobnie jak źródła artystyczne, jako źródła historyczne *sensu stricte*, pod warunkiem że bierze się pod uwagę ich specyfikę, wreszcie formę historii obyczajowości, zwyczajów, obrzędów prowadzącą ku rzeczywistości ukrytej, sekretnej, czyli historii *symboli* (*histoire du symbolique*), która być może pewnego dnia przywiedzie nas do historii psychoanalitycznej, na której naukowy status nie zebrano jeszcze, jak się zdaje, dowodów. Wreszcie sama historia jako nauka wraz z rozwojem historiografii, czy też historii historii, umieszczona została w perspektywie historycznej.

Wszystkie te nowe dziedziny w sposób istotny wzbogacią historię, pod warunkiem że uda się uniknąć dwóch błędów. Zamiast podporządkowywać rzeczywistość historii wyobrażeń innym realiom – tym, którym przyznajemy status nadrzędny (jak realia materialne, ekonomiczne), należy odrzucić fałszywą problematykę bazy i nadbudowy.

Ale jednocześnie nie można faworyzować tych nowych rzeczywistości i tym razem uznawać ich za jedyny motor historii. Aby skutecznie objaśniać historię, trzeba dostrzegać istnienie symbolizmu wewnątrz każdej rzeczywistości historycznej (włącznie z gospodarczą), ale także konfrontować historyczne wyobrażenia z realiami, które one wyobrażają, a które historyk może uchwycić za pośrednictwem innych źródeł i innych metod, na przykład konfrontując ideologię polityczną z praktyką i wydarzeniami politycznymi. Każda historia powinna być *historią społeczną*.

Wreszcie „niepowtarzalny” charakter wydarzeń historycznych, konieczność łączenia przez historyka opisu i jego eksplikacji, uczyniły z historii gatunek literacki – jest ona nie tylko nauką, lecz także sztuką. Jeśli było to prawdą dla okresu od starożytności po wiek XIX, od Tukidydesa po Micheleta, to XX wieku dotyczy to w mniejszym stopniu. Wzrost technicznego charakteru dyscypliny historycznej sprawił, że historykowi trudniej jest być również pisarzem. Istnieje jednakże *piśmiennictwo historyczne* (*écriture de l'histoire*), którego nie należy sprowadzać do stylu uprawianego przez historyków.

2) Podstawową materią historii jest czas. Od dawna więc chronologia odgrywa zasadniczą rolę jako nić przewodnia i nauka pomocnicza historii. Najważniejszym narzędziem chronologii jest kalendarz, który – będąc główną ramą czasową, w której funkcjonują społeczeństwa – znacznie wykracza poza obszar badań historyka. Kalendarz ujawnia też wysiłek, jakiego dokonują społeczności, aby oswoić czas „naturalny”, naturalny ruch Księżyca i Ziemi, cykl pór roku, przemienność dnia i nocy. Jednak jego najbardziej przydatne jednostki podziału, godzina i tydzień, związane są z kulturą, a nie z naturą. Kalendarz jest wytworem i wyrazem historii, związany jest z mitycznymi i religijnymi początkami ludzkości (święta), z technologicznym i naukowym postępem (mierzenie czasu), z przemianami gospodarczymi, społecznymi i kulturowymi (czas pracy i czas wolny). Wyraża on wysiłek społeczeństw, aby przekształcić cykliczny czas natury i mitów, wiecznego powrotu, w czas linearny, którego rytm wyznaczają okresy: pięcioletnie *lustrum*, olimpiada, wiek, era itd. Z historią blisko wiążą się dwa zasadnicze postępy: określenie czasowego punktu wyjścia (założenie Rzymu, era chrześcijańska, *hidzra* – początek ery muzułmańskiej itd.) oraz dążenie do *periodyzacji*, stworzenie równych, dających się zmierzyć jednostek czasu – doby składającej się z 24 godzin, stulecia itd. Zastosowanie obecnie metod

historii do danych dostarczanych przez filozofię, naukę, doświadczenie jednostkowe i zbiorowe skłania do tego, by wprowadzić obok dających się określić ram czasu historycznego również pojęcia trwania, czasu przeżywanego, czasów różnorodnych i względnych, czasów subiektywnych albo symbolicznych. Czas historyczny na bardzo już wyrafinowanym poziomie spotyka się znowu ze starym czasem pamięci, który wykracza poza nią samą i jest jej pożywką.

3–4) Opozycja: przeszłość/teraźniejszość odgrywa zasadniczą rolę w procesie uświadamiania sobie czasu. Dla dziecka „rozumienie czasu” oznacza „uwolnienie się od teraźniejszości” (Piaget). Ale czas w historii nie jest tym samym, czym jest w psychologii albo w językoznawstwie. Niemniej badania czasowości prowadzone przez te dwie nauki potwierdziły, że przeciwstawna para przeszłość/teraźniejszość nie jest dana naturalnie, ale stanowi konstrukcję. Z drugiej strony stwierdzenie, że spojrzenie na tę samą przeszłość zmienia się wraz z epoką i że historyk podlega czasowi, w którym żyje, doprowadziło bądź do sceptycyzmu, jeśli chodzi o możliwość poznania przeszłości, bądź do wysiłków mających wyeliminować wszelkie odniesienia do teraźniejszości (złudzenie historii romantycznej w stylu Micheleta – „całościowe wskrzeszanie przeszłości”, albo historii pozytywistycznej w stylu Rankego – „to, co rzeczywiście miało miejsce”). Istotą przeszłości jest bowiem wyjaśnianie teraźniejszości. Można dotrzeć do przeszłości, wychodząc od teraźniejszości (metoda regresywna Blocha). Aż do czasów odrodzenia, a nawet do XVIII wieku, społeczeństwa Zachodu wartościowały przeszłość, czasy początków i przodków wydawały im się czasami niewinności i szczęścia. Wyobrażano sobie wieki mityczne, złoty wiek, raj ziemski. Historia świata i ludzkości jawiła się jako długotrwały schyłek, dekadencja. Ta idea dekadencji została wykorzystana do opisanie końcowej fazy historii społeczeństw i cywilizacji. Wpisuje się ona w nurt myśli bardziej lub mniej cyklicznie powracającej w historii (Vico, Monteskiusz, Gibbon, Spengler, Toynbee) i z zasady jest wytworem reakcjonistycznej filozofii historii, koncepcją mało przydatną samej historii jako nauce. W Europie końca XVII wieku i pierwszej połowy wieku XVIII polemika na temat przeciwstawnej pary dawny/nowoczesny (bądź starożytny/nowożytny, fr. *ancien/moderne*), która narodziła się w odniesieniu do nauki, literatury i sztuki, objawiła tendencje do odwrócenia sposobu wartościowania przeszłości. Dawny stał się synonimem przestarzałego, a nowoczesny – postępowego.

Rzeczywiście, idea postępu zatriumfowała wraz z oświeceniem i rozwinęła się w XIX i na początku XX wieku, przede wszystkim ze względu na postępy naukowe i technologiczne. Po Wielkiej Rewolucji Francuskiej ideologii postępu przeciwstawił się wysiłek reakcji, który znalazł przede wszystkim wyraz polityczny opierający się jednak głównie na „reakcjonistycznym” odczytaniu historii. W połowie XX wieku porażka marksizmu i ujawnienie prawdy o świecie stalinowskim i Gułagu, potworności faszyzmu, a przede wszystkim nazizmu i obozów koncentracyjnych, ofiary i zniszczenia II wojny światowej oraz bomba atomowa – pierwsze w historii realne wcielenie potencjalnej apokalipsy, wreszcie odkrycie kultur innych od kultury zachodniej – wszystko to doprowadziło do krytyki idei postępu (przypomnijmy *La crise du progrès* Georges’a Friedmanna z 1936 roku). Wiara w linearny, ciągły, nieodwracalny postęp dokonujący się we wszystkich społeczeństwach wedle tego samego modelu praktycznie już nie istnieje. Historia, która nie panuje nad przyszłością, ściera się z wierzeniami przeżywającymi obecnie wielki rozkwit: prorocत्वami, wizjami końca świata, z zasady katastroficznymi albo przeciwnie, czy wizjami natchnionych rewolucji, jak te, o których mówią ruchy milenarystyczne, pojawiające się w postaci sekt w świecie zachodnim, ale występujące także w niektórych społecznościach Trzeciego Świata. Jest to powrót eschatologii.

Nauki ściśle badające naturę, a szczególnie biologia, podtrzymują jednak pozytywną, aczkolwiek złagodzoną, koncepcję rozwoju jako postępu. Taka perspektywa może znaleźć zastosowanie także w naukach społecznych i w historii. Również genetyka stara się powrócić do idei ewolucji i postępu, pozostawiając jednak więcej miejsca zdarzeniom nieprzewidzianym i katastrofom (Thom). Historia ma wszelkie powody, aby w swojej dziedzinie bierną koncepcję początków, którą krytykował już Marc Bloch, zastąpić dynamiczną ideą genezy.

5) W trwającym procesie odnowy nauki historycznej, który właśnie nabiera rozpędu, w każdym razie, jeśli weźmiemy pod uwagę jego rozprzestrzenienie (główny impuls wyszedł od pisma *Annales* założonego przez Marca Blocha i Luciena Febvre’a w 1929 roku), dużą rolę odgrywa nowa koncepcja czasu historycznego. Historia miałaby toczyć się zgodnie z różnymi rytmami, a do historyka należeć ma przede wszystkim dostrzeżenie, rozpoznanie tych rytmów. I najważniejsza wcale nie byłaby warstwa znajdująca się na powierzchni, czyli szybko płynący czas wydarzeń, lecz najgłębszy po-

ziom realiów zmieniających się powoli (geografii, kultury materialnej, mentalności, mówiąc ogólnie *struktur*). Jest to poziom „długiego trwania” (Braudel). Dialog historyków zajmujących się długim trwaniem z innymi naukami społecznymi i z naukami przyrodniczymi, ekonomią i geografiami niegdyś, a obecnie z antropologią, demografią i biologią, doprowadził niektórych z nich do koncepcji historii „niemal nieruchomej” (*histoire presque immobile*; Braudel, *Le Roy Ladurie*). Wysunięto nawet hipotezę o historii nieruchomej (*histoire immobile*). *Antropologia historyczna* jednak, przeciwnie, wychodzi od koncepcji, że przemianę, ewolucję odnajduje się we wszelkich przedmiotach wszystkich nauk społecznych (socjologii, ekonomii, ale także antropologii), ponieważ ich wspólnym przedmiotem są społeczności ludzkie. Jeśli chodzi o historię, to może ona być wyłącznie nauką o zmianie i objaśniać tę zmianę. Związki historii z różnymi strukturalizmami mogą być owocne pod dwoma warunkami: a) nie można zapominać, że struktury przez nią badane są strukturami dynamicznymi; b) można stosować niektóre metody strukturalistyczne do badania dokumentów, do analizy *tekstów* (w szerokim znaczeniu tego pojęcia), a nie do samego tłumaczenia historii jako takiego. Możemy zastanowić się, czy moda na strukturalizm nie wiąże się z pewnego rodzaju odrzuceniem historii pojmowanej jako dyktatura przeszłości, jako usprawiedliwienie dla „reprodukcji” (Bourdieu) i represji, jednak nawet skrajna lewica uznała, że niebezpieczeństwem byłoby „wymazanie przeszłości, uznanie jej za *tabula rasa*” (Chesneaux). Brzemie historii w obiektywnym znaczeniu tego pojęcia (Hegel) może i musi znaleźć przeciwwagę w nauce historycznej rozumianej jako sposób „wyzwolenia od historii” (Arnaldi).

6) W starożytności historycy zajmując się historią swoich miast, ludów czy imperiów, sądzili, że zajmują się historią ludzkości. Historycy chrześcijańscy, historycy epoki renesansu i oświecenia (choć dostrzegają różnorodność „obyczajów”) mniemali, że piszą historię człowieka. Współcześni historycy zauważają, że historia jest nauką o ewolucji ludzkich społeczeństw. Ewolucja nauk doprowadziła do zadania sobie pytania, czy nie można by stworzyć historii innej niż historia człowieka. Rozwinęła się już historia klimatu, czyli tego, co w naturze jest najbardziej zmienne, ale prawdę mówiąc, dla historii ma ona wartość tylko o tyle, o ile rzuca światło na zjawiska z dziejów ludzkich społeczności (przemiany kulturowe, zmiany środowiska życia itd.). Obecnie mówi się o *historii natury* (Romano), zapewne

potwierdzi ona jednak „kulturowy”, czyli historyczny charakter pojęcia „natura”. W ten sposób, wciąż poszerzając swoją domenę, historia zawsze idzie krok w krok z człowiekiem.

Współcześnie paradoksem nauki historycznej jest to, że podczas gdy w swoich przeróżnych postaciach (z powieścią historyczną włącznie) cieszy się ona niezwykłą popularnością w społeczeństwach zachodnich i podczas gdy narody Trzeciego Świata dbają przede wszystkim o to, żeby stworzyć sobie historię – co zresztą być może zrodzi historie bardzo odmienne od tego, co ludzie Zachodu zwykli określać tym mianem – skoro więc historia stała się zasadniczym elementem potrzeby tożsamości indywidualnej, a także zbiorowej, właśnie teraz jako nauka przeżywa kryzys (rozrostu?). W swym dialogu z innymi naukami społecznymi, w znacznym rozbudowaniu swej problematyki, swych metod, przedmiotów, zastanawia się, czy aby się nie zagubiła.